



### W sprawczej ciszy Betlejem:



**Zawsze, ilekroć uśmiechasz się do swojego brata  
i wyciągasz do niego ręce jest Boże Narodzenie (...)  
Zawsze, ilekroć pozwolił by Bóg pokochać innych przez Ciebie,  
zawsze wtedy jest Boże Narodzenie.**

**Matka Teresa z Kalkuty**

### W numerze:

## Dom, a nie przytułek



Choć prawda i taka, że ciepło utraconej rodziny nie wraca za skarby świata!

Czytaj str. 3

## Niedopowiedziane sacrum Świąt



Enkawudzista zapytał Jana, czy jest z Kochanowskich? Potem wyjął nagana i kazał mu wybierać: natychmiastowe rozstrzelanie lub wyjazd z Bedonia na zawsze.

Czytaj str. 5

### Promyki dobra z Groty Narodzin

Z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia w imieniu własnym, funkcjonariuszy oraz pracowników cywilnych Policji, życzę mieszkańcom Andrespola – oraz całej gminy – pełnej ciepła atmosfery przy rodzinnym stole, spokoju w codziennym życiu oraz poczucia bezpieczeństwa.

W nowym 2016 roku spełnienia najskrytszych marzeń, nadziei i oczekiwań...

**insp. Krzysztof Dąbrowski**  
Komendant Powiatowy Policji  
Powiatu Łódzkiego Wschodniego

Z okazji świąt Bożego Narodzenia życzę Państwu, by przyniosły one upragniony spokój, radość ze spotkań z bliskimi oraz chwile tylko dla siebie.

Niech Nowy Rok obfituje w zrealizowane marzenia, niezwykle nowe wyzwania i same sukcesy.

**brg. Marek Duda**  
Komendant Powiatowy PSP

Radość świąt Narodzenia Pańskiego udziela się prawie wszystkim ludziom. Wykorzystajmy ten szczególnie czas łaski i spróbujmy rozwiązać nasze problemy – rozsupłać supelki i gordyjskie węzły, ruszyć sprawy nie do rozwiązania. Wszak mamy Rok Miłosierdzia Bożego.

W tych dniach, chcemy być blisko każdego i każdej z Was – wszystkich mieszkańców gminy, naszych kochanych Parafian – i życzyć zdrowych, rodzinnych, błogosławionych świąt Bożego Narodzenia i – wkrótce – szczęśliwego Nowego Roku.

**Ks. Marian Górka**  
Parafia NMP  
Nieustającej  
Pomocy  
w Andrespolu

**Ks. Włodzimierz Kujawin**  
Parafia Matki Boskiej  
Królowej Polski  
w Bedoniu

**Ks. Dariusz Burski**  
Parafia  
Miłosierdzia  
Bożego  
w Justynowie

*Dziś – porzućmy krzykliwość za progiem  
Niechaj spokój nam w duszy zagości.  
Tę Kruszyne – nim stanie się Bogiem  
Ogrzej ciepłem swojego serca  
I miłości.  
Lucyna Jakubiak*

Nastrojowych i radosnych świąt Bożego Narodzenia. Niechaj nadzieja i radość zastukają do Waszych drzwi, a Nowy Rok przyniesie pomyślność i szczęście każdego dnia.

**Jan Woźniak**  
Przewodniczący Rady  
Gminy Andrespol

**Dariusz Kubus**  
Wójt Gminy  
Andrespol

## The best show!



**Paweł Łaski i Kamil Turkiewicz**  
z Wiśniowej, to mistrzowie PR.  
Stworzyli logo mega eventu.

Czytaj str. 8





## WYDARZENIA

## ■ Będziemy jeździć taniej!

Przetarg na usługi przewozowe na trasach: Janówka-Łódź i Bedoń-Łódź, o którym informowaliśmy Państwa miesiąc temu został rozstrzygnięty. Od pierwszego stycznia z Janówki – przez Kraszew – do Łodzi oraz z Bedonia do Łodzi wozić nas będą samochody firmy Kris-Tur ABC sp. z o.o. W listopadzie pisaliśmy, że nie należy się obawiać podwyżki cen biletów. Dziś możemy dodać: tym bardziej, że w związku ze skróceniem końcówki trasy w Łodzi – o czym także z odrobiną zawodu Państwa informowaliśmy – jednym z elementów naszych oczekiwań wobec wszystkich startujących w przetargu firm było właśnie to, żeby ceny biletów były niższe od dotychczasowych. I tak się stało.

Kris-Tur - następcą dotychczasowego przewoźnika Mobilis Group - żądać będzie za bilety o około pięć procent mniej niż płacimy w tym roku. Na przykład, za bilet miesięczny na całej trasie z Bedonia do Łodzi zapłacimy 74 złote zamiast osiemdziesiąt jak dotychczas. Spadną też ceny biletów jednorazowych. Nieco zasmuca jednak, że w Łodzi pojazdy nowego przewoźnika kończyć będą trasę już przy ulicy Wydawniczej. Należy się także liczyć z drobnymi, minutowymi dosłownie zmianami w rozkładzie jazdy.

Jak nas poinformowano w Urzędzie Gminy o wyborze przewoźnika - który będzie nas wozić do Łodzi do końca 2016 roku - zdecydowała cena jaką w przetargu za obsługę tych tras zażyczyli sobie potencjalni usługodawcy. Oczekiwania Kris-Tur były o blisko sto tysięcy złotych niższe od drugiej firmy w przetargowym rankingu.

## ■ Piękny jubileusz „Skowronka”

Niezwykle sympatyczna impreza odbyła się w siedzibie andrespolskiej OSP pod koniec listopada. W przededniu Andrzejków, ponad trzysta pięćdziesiąt osób świętowało piętnastolecie istnienia w naszej gminie grupy Anonimowych Alkoholików „Skowronek”. Byli członkowie grupy, ich rodziny i przyjaciele – między innymi z: Brzezin, Kurowic, Łodzi, Tuszyń, a nawet ze Skarżyska Kamiennej. W tak liczonym gronie, tak pięknie bez alkoholu bawić się potrafią tylko trzeźwi alkoholicy.

Ktoś powiedział kiedyś, że choć dotknięci chorobą, którą można jedynie zaleczyć, alkoholicy mają... piękne dusze. To prawda. W takim choćby sensie, że jak rzadko kto – przy ogromnej swej wrażliwości – potrzebują wsparcia. Przede wszystkim wsparcia wzajemnego. Dlatego właśnie przed wielu laty w Stanach Zjednoczonych powołano do życia ruch AA. U nas w gminie idea powołania grupy AA pojawiła się piętnaście lat temu. Natychmiast podjął ją ksiądz Marian Górka z andrespolskiej parafii, gdzie co tydzień odbywają się mitingi trzeźwych-uzależnionych i gdzie każdy potrzebujący może szukać pomocy.

Każdego wtorku, każde spotkanie zaczyna się tak samo. Od przepięknej modlitwy. Od prośby o zdolność rozróżnienia tego, co - dzięki odwadze ducha - możemy w naszym życiu zmienić, od tego, co od nas niezależne a więc konieczne do akceptacji. Od słów, które przypisuje się niekiedy Markowi Aureliuszowi: „Boże użyż mi pogody ducha...”

Tak swoje mitingi rozpoczynają ludzie z AA na całym świecie, bo wiedzą, że w tej chorobie pomóc im może jedynie Bóg, który da im siłę, by mogli pomagać sobie nawzajem.

Jeśli tylko zechcą, będziemy wspierać ich i my. Na łamach gazety – jak tylko się da!

K.S.

Jubileuszowa akademia szkoły...  
Pana Kleksa

Choć placówka zmieniała się przez lata, to wartością niezmienną pozostaje zasada, że uczeń jest w niej najważniejszy. Właśnie tę myśl - w swym wystąpieniu podczas obchodów siedemdziesięciolecia istnienia Szkoły Podstawowej im. Jana Brzechwy w Justynowie oraz dwudziestolecia nadania jej imienia poety – dyrektor szkoły Zbigniew Soszka akcentował najmocniej.

Dwudziestego czwartego listopada do justynowskiej szkoły zjechało wielu gości – z gminy i Łodzi. Na jubileuszowej uroczystości byli między innymi dawni dyrektorzy placówki: Wiesława Fiet i Janusz Napierała oraz jej absolwenci. Były gratulacje z powodu dotychczasowych osiągnięć – choćby uzyskania na sprawdzianie z języka angielskiego w roku szkolnym 2014/2015 przez uczniów z Justynowa najlepszych wyników w powiecie łódzkim wschodnim – oraz życzenia dalszych sukcesów. Również na matach judo. Justynowska szkoła, to przecież w tej dziedzinie sportu – za sprawą swego dyrektora, trenera i entuzjasty japońskiej sztuki walki – gminna kuźnia talentów.

Choć miesiąc temu obchodzono siedemdziesięciolecie, to tak naprawdę początki szkolnictwa w Justynowie sięgają drugiej dekady dziewiętnastego wie-



Do justynowskiej szkoły zjechało wielu gości – z gminy i Łodzi. Były gratulacje z powodu dotychczasowych osiągnięć oraz życzenia dalszych sukcesów.

ku. Ledwie kilkanaście lat po założeniu miejscowości powstała w niej - istniejąca do zakończenia I Wojny Światowej - szkoła niemiecka. W międzywojniu prowadzono w niej zajęcia po polsku i po niemiecku.

Dwadzieścia lat temu szkole nadano imię poety, ale także – nie zawsze potrafimy o tym pamiętać – polskiego patriotę żydowskiego pochodzenia Jana Brzechwy. Przedwojennego absolwenta Uniwersytetu Warszawskiego, żołnierza 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej, ochotnika w wojnie polsko-bolszewickiej 1920-1921.

Spektakl stworzony przez dzieci z tekstów patrona kończył sympatyczne spotkanie. Nie mógłby

być to jednak Justynów i kierowana przez Zbigniewa Soszkę szkoła, gdyby całości nie zamknął pokaz... walk judo. Szlachetnej sztuki walki wręcz, nazywanej w kraju na wyspach kwitnącej wiśni łagodną drogą lub drogą miękkości...



Dwadzieścia lat temu szkole nadano imię poety, ale także polskiego patriotę żydowskiego pochodzenia Jana Brzechwy. Żołnierza-ochotnika w wojnie polsko-bolszewickiej 1920-1921.

## W powiecie i u sąsiadów

W październiku obiecaliśmy, że wkrótce opowiemy Państwu w tej rubryce... co nowego u naszych sąsiadów. Z czym kończą bieżący rok, co zamierzają i na co mają nadzieję w roku dwa tysiące szesnastym. Korzystając z pomocy wójtów Brójec i Nowosolnej – Panów: Radosława Agaciaka i Piotra Szczecińskiego, którym dziękując zachęcamy w Państwa imieniu do dalszej z nami współpracy - piszemy więc dziś o tym, co w Brójcach i Nowosolnej słychać.

Mijający rok w Brójcach, to przede wszystkim czas realizacji niezbędnych inwestycji. Najważniejszą była rozbudowa Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Bukowcu, który aktualnie dwustu dzieciom więcej niż do tej pory zaoferować może miejsca w szkole podstawowej i zintegrowanym z nią strukturalnie przedszkolu. Koszt inwestycji - cztery miliony złotych - pierwotnie obciążać miał budżet gminy. Władzom samorządowym udało się jednak milion złotych pozyskać z rezerwy budżetowej prezesa Rady Ministrów. Dodatkowo środki Brójce otrzymały też z Ministerstwa Edukacji Narodowej. Bardzo ważną – trwającą jeszcze - inwestycją jest modernizacja ośrodka zdrowia w Kurowicach. I w tym przypadku władze gminy skutecznie potrafiły sięgnąć po środki spoza jej budżetu.

Dofinansowanie z zewnątrz nasi sąsiedzi pozyskali również na budowę nowego ujęcia wody w Bukowcu. Podobnie jak u nas, ogromną wagę przywiązuje się tam do modernizacji dróg. Działając wspólnie z powiatem, unowocześniono między innymi drogę z Woli Rakowej do Pałczewa. Natomiast przykładem dobrej współpracy naszych gmin jest wspólnie wykonany remont granicznej – może lepiej powiedzieć: łączącej nasze gminy - ulicy Przylesie znajdującej się na granicy Bukowca i Kraszewa.

Kończący się rok inwestycyjny był w Brójcach bardzo pracowity. Oprócz dużych - w skali gminy - przedsięwzięć, zrealizowano mniejsze, ale za to bardzo ciekawe. Choćby – dzięki wsparciu finansowemu firmy PTA S.A. – remont miejscowego... obserwatorium astronomicznego.

Za kilkanaście dni - wyzwania nowego roku, a wśród nich najważniejsze: budowa oczyszczalni ścieków. Jest już koncepcja rozwiązania problemu gminnych ścieków. Rok dwa tysiące szesnasty, to czas kolejnych prac projektowych niezbędnych do budowy oczyszczalni.

Dużo w mijającym roku działo się także w Nowosolnej, gdzie mijające dwanaście miesięcy było debiutem nowego wójta. Dużo nowego! Gmina pod zarządem nowo wybranych władz samorządowych – śladem swoich sąsiadów – zawarła w kończącym się roku porozumienie ze starostwem powiatowym przewidujące między innymi przejęcie w zarząd wszystkich dróg powiatowych. Również - w ramach tak zwanej „schetyńówki” wspólne finansowa-

nie przebudowy drogi w Wiączyniu Dolnym. Chodnik przy wiączyńskim gimnazjum też położony zostanie za wspólne pieniądze. Za połączone środki gminy i powiatu przeprowadzone mają być roboty na skrzyżowaniu w Kalonce. Trwają tam zresztą już prace przygotowawcze do wymiany i przebudowy sieci wodociągowej, poszerzenia drogi i wybudowania chodnika.

Czasem bywa i tak, że zanim rozpocznie się coś zupełnie nowego, zatrzymać trzeba działania już rozpoczęte, by – jak w medycynie – przede wszystkim nie szkodzić... Coś podobnego w pierwszym roku nowej kadencji samorządu wydarzyło się w Nowosolnej. Wstrzymano tam remont dróg w Kalonce. Zatrzymano prace oparte - zdaniem nowego wójta - o projektowy bubeł, który pochłonąłby olbrzymie pieniądze i nie przysporzyłby mieszkańcom korzyści. Podobny charakter miało rozpoczęcie prac nad zmianą projektu rozbudowy Szkoły Podstawowej w Starych Skoszewach. Pierwotny plan zakładał inwestycje zbyt kosztowną. Realizacja nowego projektu będzie tańsza i zapewni szkole większy metraż.

Nowości kończącego się roku w Nowosolnej, to nie tylko inwestycje w infrastrukturze technicznej gminy - jak choćby zakończona budowa kanalizacji w Natolinie lub kończona właśnie modernizacja hydroforni w Dobiesz-kowie – ale również profil gminy na facebooku, z którego korzysta już czterysta pięćdziesiąt osób i informator sms, cieszący się zainteresowaniem trzystu osób, a w najbliższym roku planuje się tę liczbę podwoić.

Nie o wszystkim co nowego i dobrego dzieje się i dzieć będzie u sąsiadów zdołaliśmy Państwu powiedzieć. Jednak naszą rubrykę stworzyliśmy po to, by co jakiś czas wracać do tych tematów. Nasz lokalny, bliski nam świat, to Andrespól i przyległe sołectwa... Ale przecież gmina funkcjonuje w powiecie i ma swoje granice, a z nimi sąsiadów.

I na koniec, coś bardzo sympatycznego.

Ot, co przed Świętami chcieli OSOBIŚCIE powiedzieć Państwu nasi sąsiedzi...

*Korzystając z okazji, życząc wszystkim Czytelnikom „W Centrum Polski” zdrowych, spokojnych i rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia oraz wszelkiej pomyślności w nadchodzącym Nowym Roku.*

**Radosław Agaciak**, wójt Gminy Brójce

*Sąsiadom życząc byśmy mogli nadal liczyć na siebie, budować partnerskie kontakty i wzajemnie wspierać się w trudnych chwilach.*

**Piotr Szczeciński**, wójt Gminy Nowosolna

## Ważne telefony

## URZĄD GMINY ANDRESPOL

95 - 020 Andrespól ul. Rokicińska 126  
tel/fax: 42 213 24 40

## POLICJA - POSTERUNEK ANDRESPOL

tel. 42 213 20 07

## ZAKŁAD GOSPODARKI KOMUNALNEJ

tel. 42 213 24 57; 535 526 367

## GMINNA PRZYCHODNIA ZDROWIA

tel. 42 213 23 62

## APTEKI:

- Na Skrzyżowaniu - Andrespól, Rokicińska 124, tel. 42 649 13 73
- Farmacja 24 - Andrespól, Rokicińska 125, tel. 42 213 20 25
- Apteka Sieciowa - Andrespól, Rokicińska 146, 42 307 02 50
- Dbam o Zdrowie - Andrespól, Projektowana 16, tel.: 42 213 22 33
- Farm-Med - Justynów, Łódzka 37, tel.: 42 236 23 31

## Nocne, niedzielne i świąteczne dyżury aptek od 22 grudnia br. do 29 stycznia 2016 r.

22.12 - „Dbam o Zdrowie”	11.01 - „Apteka Sieciowa”
23.12 - „Na Skrzyżowaniu”	12.01 - „Dbam o Zdrowie”
24.12 - „Farmacja 24”	13.01 - „Farm-Med.”
25.12 - „Apteka Sieciowa”	14.01 - „Farmacja 24”
26.12 - „Farm-Med.”	15.01 - „Na Skrzyżowaniu”
27.12 - „Dbam o Zdrowie”	16.01 - „Apteka Sieciowa”
28.12 - „Na Skrzyżowaniu”	17.01 - „Dbam o Zdrowie”
29.12 - „Farmacja 24”	18.01 - „Farm-Med.”
30.12 - „Apteka Sieciowa”	19.01 - „Farmacja 24”
31.12 - „Farm-Med.”	20.01 - „Na Skrzyżowaniu”
1.01 - Apteka Sieciowa”	21.01 - „Apteka Sieciowa”
2.01 - „Dbam o Zdrowie”	22.01 - „Farm-Med.”
3.01 - „Farm-Med.”	23.01 - „Farm-Med.”
4.01 - „Farmacja 24”	24.01 - „Farmacja 24”
5.01 - „Na Skrzyżowaniu”	25.01 - „Na Skrzyżowaniu”
6.01 - „Apteka Sieciowa”	26.01 - „Apteka Sieciowa”
7.01 - „Dbam o Zdrowie”	27.01 - „Dbam o Zdrowie”
8.01 - „Farm-Med.”	28.01 - „Farm-Med.”
9.01 - „Farmacja 24”	29.01 - „Farmacja 24”
10.01 - „Na Skrzyżowaniu”	



„W Centrum Polski”, miesięcznik Gminy Andrespól. Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury w Wiśniowej Górze. 95-020 Wiśniowa Góra ul. Tuszyńska 64, tel.: 42 213 22 96, e-mail: krzysztof.spychalski@andrespól.pl. Dyrektor: Małgorzata Kopczyńska-Zeno. Redaktor naczelny: Krzysztof Spychalski. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótu materiałów nadesłanych i nie odpowiada za treść ogłoszeń płatnych. Skład, łamanie: Agencja Wydawnicza PAJ-Press. Druk MOMAG SA



**T**o już za chwilę. Zaraz po pierwszej gwiazdce – za dwa dni – usiądą do wspólnej Wigilii. Będzie stół z białym obrusem i gałązkami jodły. Jadalnia strojna jemiolą, choinka... Dla Adama będzie to trzecia Wigilia w Wiśniowej Górze. Zaledwie trzecia w Domu Pomocy Społecznej. Jak sam mówi: w jego nowym, jedynym już teraz miejscu do życia. Innego nie ma, bo mając trzydzieści siedem lat stracił wszystko. Kobiętę, kilkuletnią córkę Natalię, nawet mieszkanie w pabianickim bloku. Wszystko poprzepadało po ostrym zakręcie, na którym życie mocno wyrzuciło go na boczny tor.

Pewnie zaśpiewa jedną ze swych ulubionych kołęd - „Przybieżeli...”, a może „W żłobie leży”. Jakże nie intonować najcieplejszych z nut, kiedy ponad setka takich jak on



Na zajęciach terapii zajęciowej pan Stefan - razem z innymi - na długo przed świętami z papierowych wstążek wyczarowywał gwiazdki.

– mniej lub bardziej pokiereszowanych przez los, dotkniętych różnie nasiloną chorobą psychiczną - współmieszkańców DPS siada do tej jedynej w roku kolacji? Jak nie śpiewać, kiedy ksiądz Marian z andrespolskiej parafii słowem odczytywanych fragmentów Pisma potrafi sprawić, że rodzi się tego wieczoru - i trwa - nastrój prawdziwej Wigilii. Nie tej na niby, wciskanej ludziom w hipermarketach przez Mikołaja z merkantylnego komiksu, ale prawdziwej. Takiej jak dawniej... W Wiśniowej Górze można jeszcze taką odnaleźć – wśród najbiedniejszych. Kto wie czy tego dnia, prawdą świątecznych wzruszeń, nie najbogatszych jednak mieszkańców gminy.

Ewa Wawrzonek od ponad trzydziestu lat związana z DPS - a teraz jego dyrektor - twierdzi, że zawsze tak było. Taki nastrój, klimat Wigi-

## Lęk truchleje...

lii spędzanej wspólnie przez pensjonariuszy i ich opiekunów. Renata Nowacka socjolog i zarazem pracownik socjalny DPS uzupełnia – ten poziom wzajemnego odczuwania emocji to... taka konieczna w tym miejscu, naturalna empatia. W tym roku, jak w każdej rodzinie, przygotowania do świąt zaczęły się miesiąc temu. Dom wspaniale już rozświetlony, lampkami zdobna choinka, a każdy jedno, dwu lub trzyosobowy pokój dekorowany był oddzielnie. Na zajęciach terapii zajęciowej pan Stefan - razem z innymi - na długo przed świętami z papierowych wstążek wyczarowywał gwiazdki. Srebrzem malował szyszki i magicznie powykrecane gałązki. Na półki, stoliki i do wazonów. Pan Leszek malował kolejny obraz... Może wśród innych jego płócien pani dyrektor każe powiesić go na jakiejś ścianie? Kto wie, może...

Jeszcze nie wiadomo, ale wiadomo na pewno, że jak co roku i w tym będą prezenty od dyrekcji, lekarzy, pielęgniarek, salowych, pracowników socjalnych – od wszystkich pracowników DSP dla wszystkich jego mieszkańców. Wiadomo też czym za dwa dni uraczy ich domowa – w końcu to Dom Pomocy Społecznej – kuchnia. Będzie zupa grzybowa, barszcz z własnoręcznie zrobionymi uszkami, pierogi z grzybami - dla dietetyków z serem – kapusta z grochem, śledzie i ryba...Ale nie, nie karp. Karp ma ości, a to dla nich może być niebezpieczne.

Przede wszystkim będzie opłatek i dla chętnych wspólna modlitwa w przydomowej kaplicy. Tak, jak w tym domu w każdą sobotę roku. Tyle że w przeddzień Bożego Narodzenia przeżywana jednak inaczej – żywiej, intensywniej, jakby w głąb duszy... Bo to polska Wigilia, a nie z disneyowskiej kreskówki.

To miejsce coś w sobie ma. Jakąś zdolność do niesienia ludziom pomocy wpisana chyba w swoją naturę. W każdym razie – w swoją historię. W DPS nie ma źródłowych dokumentów, ale jest ludzka pamięć i są elementy ładnej opowieści.

Zacząło się w czterdziestym piątym. Właśnie wtedy, opuszczone dobrowolnie albo z najokrutniejszych przyczyn, jakie rodziła tamta skalana piecami krematoriów wojna – dziś nikt już nie wie tego na pewno - pawilony mieszkalne w Wiśniowej Górze posłużyły za schronienie naszemu rod-



kom uciekającym z mniej lub bardziej nieludzkiej ziemi na Wschodzie. Potem był tu dom starców. Struktury administracyjnej przynależności podążały śladem historycznych zmiennych, ale zawsze to miejsce w swej nazwie miało słowo: dom. I to pewnie zdecydowało, że kiedy jakiś czas po wojnie - osiadli gdzieś w Palestynie lub w Borough Park na Brooklynie - krewni przedwojennych właścicieli posesji przy Tuszyńskiej w Wiśniowej Górze chcieli odzyskać swą dziedziczną własność, potrafili zdobyć się na gest, o którym należy pamiętać. Gdy powiedziano im, że w ich obejściu jest dom pomocy, zrezygnowali z własnościowych roszczeń. Postawili ponoć tylko warunek – przy Tuszyńskiej dom dla potrzebujących ma być zawsze. I jest. Dla tych, którzy jak Adam, rodzinęgo już nie mają.



Adam w przededniu świąt życzy nam miłości i wzajemnego szacunku... I tego jeszcze, co w jego życiu nie przydarzy się już za skarby świata – ciepła rodzinnego nie tylko w Wigilię.

Jak wszędzie wokół, tak i w DPS sporo się ostatnio zmieniło. Wysilek wielu ludzi, wsparcie struktur samorządowych powiatu łódzkiego wschodniego, samorządu naszej gminy i – przede wszystkim – finansowe wsparcie Unii Europejskiej spowodowały, że dom w Wiśniowej Górze wygląda już dziś lepiej niż kiedyś. W 2011 roku oddano pensjonariuszom obiekt



Pan Leszek malował kolejny obraz...

jakiego nie powstydziliby się nikt w Europie. Jest nowoczesnie, ale i trochę... nostalgicznie. Może zresztą na szczęście, bo po prostu po ludzku... Ten sam ogród, te same ale – wyczekujące dziś renowacji – puste teraz pawilony dawnego DPS. Tęskno więc czasem za tym, co bezpowrotnie już utracone. Czasem... Zawsze zresztą - każdego roku przed każdą Wigilią - za przyjaznym spojrzeniem, ciepłem dłoni niosącej świąteczne życzenia od drugiego człowieka. A za czym tęskni najbardziej, na co przed Wigilią czeka Adam? Czego w czasie tej wyjątkowej w roku kolacji będzie w nim więcej – radości, czy smutku?

Radości. Dlatego szczerze przekazać nam może i chce - współmieszkańcom z jego już teraz gminy – życzenia tego, o czym zawsze w przededniu świąt według Adama marzy każdy człowiek: sianka pod obrusem, wolnego miejsca przy wigilijnym stole, miłości i wzajemnego szacunku. I tego, co w jego życiu nie przydarzy się już za skarby świata – ciepła rodzinnego nie tylko w Wigilię. Właśnie tak chce to nazwać i tak nam życzyć. Świat DPS, to świat przyjazny, rodzinny. Nie żadne schronisko, ani przytułek – to dom! Choć prawda i taka, że ciepło utraconej rodziny nie wraca za skarby świata!

Więc teraz, trzy lata od życiowego wirażu - od tamtego dnia gdy odurzony dopalaczami nie potrafił zakręcić kranu i doszczętnie zalał mieszkanie - jest już spokojnie. W DPS dobrze. Odszedł – każdej nocy w niebyt odchodzi na nowo - lęk odurzonej prochami samotności. Występ z kołędami już ma przygotowany. Pozostaje tylko chwilkę na tę kolację poczekać. A potem, wieczorem...? Jeśli znów nabije sobie głowę myślami, to w dyżurce, w swoim koszyczku znajdzie pigułki na sen. Wieczorem są tam zawsze. Na wszelki wypadek. K.S.

## Święta w cieniu munduru



Rozmowa z Tadeuszem Masztalem - w grudniu 1981 roku przewodniczącym KZ NSZZ „Solidarność” w andrespolskiej „Ceramice”. Później zastępcą wójta w pierwszym wolnym, gminnym samorządzie.

Gdzie w tamtą Wigilię była nadzieja? - W Bogu... Żadnej innej nie było.

„W Centrum Polski”: - **Panie Tadeuszu czym dla Pana jest pamięć tamtych świąt? Bożego Narodzenia 1981 roku.**

Tadeusz Maształ: -To cały czas trauma. Żywe wspomnienie podeptanej przez komunistów w mundurach nadziei. Rozjechanych marzeń. Bolesne wspomnienia czasów, które w efekcie doprowadziły mnie do silnej nerwicy.

- **Zabrzmiało to może trywialnie, ale teraz - po trzydziestu czterech latach od wprowadzenia w Polsce stanu wojennego - młodym ludziom trzeba to chyba każdego roku mówić od nowa... Nadziei na co? Marzeń - o czym?**

- Nadziei na odzyskanie skradzionej nam w 1945 roku wolności. A o czym od Sierpnia

‘80 marzyliśmy...? O tym, by ciężka praca robotników – także tu, w andrespolskiej „Ceramice” - pozwoliła nam lepiej żyć.

- **Jak Pana, szefa zakładowej „Solidarności”, masowej organizacji wolnościowej, którą bardzo trudno - a może nawet wręcz nieuczciwie - byłoby nazwać jedynie zawodowym związkiem zastał 13 grudnia?**

- O stanie wojennym dowiedziałem się z telewizji. W poniedziałek rano jak zwykle poszedłem do pracy. W portierni wszedłem wprost w dużą grupę ludzi w mundurach Obrony Cywilnej. To byli nasi, z „Ceramiki”. Ludzie, o których mało kto przedtem wiedział, że należą do tworzonej w fabrykach przez partie paramilitarnej organizacji. Nie miałem do nich pretensji. Część, na przykład biurowi bez potrzebnego wykształcenia, musiała włożyć mundury. Tak, jak każdy nowo zatrudniony w „Ceramice” musiał złożyć swój podpis na - nie wiedzieć jakich - dokumentach w pokoju funkcjonującej w zakładzie komórki wojskowej.

- **Nie był Pan internowany, ale i tak musiał Pan z „Ceramiki” odejść.**

- Z tego co wiem, na naszym terenie internowano jedną, nieżyjącą już osobę. Mnie

najpierw próbowano poniżyć obniżając uposażenie. Jako elektryk-konserwator, miałem dwudziestą dziewięć grupę zaszczerowania. Nie zabrali mi jej, ale potworzyli podgrupy – od A chyba do F. Mnie zakwalifikowali do ostatniej. W końcu coraz trudniej było wytrzymać. Z jednej strony ludzie w zakładzie chętnie ze mną rozmawiali – może myśleli, że mam jakieś tchnące nadzieją wieści – z drugiej, w czasie tych rozmów widać było w ich oczach strach. W 1985 roku, po kilku przesłuchaniach na komendzie milicji w Łodzi przy Lutomierskiej, przyjąłem propozycję oficera Służby Bezpieczeństwa „nie do odrzucenia” - odszedłem z „Ceramiki”, przyjąłem pracę w łódzkiej „Ariadnie”.

- **Tak po prostu?**

- Nie chciałem dłużej obciążać przyjaciół swoimi problemami – domysłami kto z zakładu na mnie donosi, treścią przesłuchań na SB, wywieraną na mnie na Lutomierskiej presją. Zresztą – przekazana mi w formie sugestii - decyzja Służby Bezpieczeństwa co do wyizolowania mnie z naturalnego środowiska „Solidarności” w Andrespolu była starannie przygotowana. Przesłuchujący oficer powiedział, że dostaję propozycję pracy w nowym dla siebie miejscu, bo... pozytywnie wypowiadają się o mnie tak ówczesny, bezpartyjny dyrektor „Ceramiki”, jak i szef KZ PZPR, który jednocześnie był w zakładzie kierownikiem kadr.

- **W stanie wojennym bezpartyjny dyrektor?**

- Kiedy w jakiejś fabryce kadrowiec i sekretarz partii to była jedna i ta sama oso-

ba, dyrektor mógł być widać bezpartyjny. Ale kłamałbym mówiąc, że któryś z nich zachowywał się wtedy wobec mnie nieprzyzwoicie.

- **Panie Tadeuszu miał Pan wówczas dwadzieścia osiem lat. Był Pan żonaty, a dzieci?**

- Nie miałem dzieci i może lepiej. Nie było się o kogo bać. Mogłem bać się tylko o żonę i siebie. Tym bardziej, że o zamiarach wprowadzenia stanu wojennego wiedziałem pół roku przed grudniem. Jeden z moich kolegów z „Ceramiki” - także członek „Solidarności” - miał chrześnego, który był oficerem przy Jaruzelskim. Wiedział więcej i powiedział mi żebym powoli zaczął sobie odpuszczać. Nie skorzystałem z tej wiedzy, nie mogłem ludzi zostawić. To dla mnie nie honor.

- **Jak Pan spędził pierwsze Boże Narodzenie w stanie wojennym?**

- Z żoną, rodzicami i bratem w rodzinnej Woli Rakowej. Smutne święta... Rodzinne, ale jednak inne. Zwykle w ten czas ludzie potrafią radować się byle czym – cukierkiem na choince, kolorową lampką – a wtedy smutek widać było na twarzach. I uśmiech był jakiś nie taki...

- **A gdzie w tamtą Wigilię była nadzieja? Gdzie się podziało..?**

- Jestem katolikiem, dla mnie była więc w Bogu... Żadnej innej nie było.

rozmawiał: K.S.







## Investujemy - zmieniamy - modernizujemy

Czas świąt, to czas wyciszonych refleksji, ale też przedsięwzięcia Nowego Roku – czas oczekiwań i podsumowań. To dobry moment, by – w gronie ludzi zajmujących się w gminie rozwojem jej gospodarczej infrastruktury – porozmawiać o tym, co w mijającym roku udało się zrobić? Z czego możemy być dumni, a na co – wyciągając wnioski z doświadczeń kończącego się roku – musimy uważać?

W każdym z numerów Państwa miesięcznika staramy się dzielić z Czytelnikami naszą wiedzę w tej dziedzinie. Stałe cykle redakcyjne: „Finansowane spoza gminy” oraz „Investujemy – zmieniamy – modernizujemy” współtworzą z nami najlepsi specjaliści, jakimi w tych dziedzinach dysponuje obecnie Urząd Gminy. Korzystamy z ich wiedzy.

Krótko więc przypomnijmy - w 2008 roku wartość zrealizowanych w gminie Andrespol inwestycji wyniosła 10 408 817 zł, w roku 2009 była rekordowa i przekroczyła 12 milionów zł. W roku 2010 zainwestowaliśmy w gminie 10 283 755 zł, a w kolejnych trzech latach kwoty te oscylowały wokół dziewięciu milionów rocznie. Miniony rok znów był lepszy od przeciętnej z ostatniego okresu – między styczniem a grudniem 2014 roku zainwestowaliśmy w rozwój gminy 9 751 745 zł. Tegoroczne, zaplanowane na te cele - i ze zrozumiałych względów nie podsumowane jeszcze do końca - wydatki, bliskie są kwoty ośmiu milionów zł. Konkluzją tego wprowadzenia do redakcyjnej dyskusji niech będzie informacja, że od 2010 roku wartość majątku Andrespola i współtworzących gmin sołectw wzrastała rocznie o kwoty od 8,5 miliona zł do 10,5 miliona zł! W decydującej mierze wzrost tej wartości, to skutek realizowanych inwestycji.

Oddajmy więc głos specjalistom. Swymi refleksjami podzielić się z Państwem: przewodniczący Komisji Infrastruktury Gospodarczej Rady Gminy Adam Chądzyński, kierownik Referatu Infrastruktury Technicznej, Handlu, Rolnictwa i Ochrony Środowiska Elżbieta Nowogórska, kierownik Referatu Projektów i Gospodarki Odpadami Grażyna Walczak oraz podlegli jej pracownicy: Agnieszka Janik i Rafał Frankiewicz.



Elżbieta Nowogórska

„W Centrum Polski”: - Proszę Państwa, z czego – z jakiej zakończonych w 2015 roku inwestycji – jesteście Państwo najbardziej dumni?

Elżbieta Nowogórska: - W mojej ocenie najważniejsze jest zakończenie przebudowy układu komunikacyjnego północnej części Andrespola. Chodzi o rejon ulic: Turystycznej, Ceramicznej, Źródlanej, Krótkiej, Wieniawskiego, Paderewskiego, Fabrycznej i Chopina. To duża pod względem wykonawczym, ale i finansowym – warta dwóch milionów złotych – inwestycja. Przy tym niezwykle potrzebna, spełniająca oczekiwania mieszkańców.

„W Centrum Polski”: - To znaczy?

Adam Chądzyński: - Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku. Przy zwiększającym się natężeniu ruchu drogowego nowoczesne rozwiązania komunikacyjne – a taką bez wątpienia jest przebudowana północna część układu w Andrespolu – są koniecznością. Chodzi też o komfort życia mieszkańców. O satysfakcje płynącą z poczucia, że nowoczesność obecna jest także w ich otoczeniu, że potrafimy zmieniać nasz wspólny, lokalny świat.

„W Centrum Polski”: - A co z kanalizacją w Justynowie? Nie budzi Państwa poczucia dobrze wykonanej roboty?

Agnieszka Janik: - Tak, oczywiście, ale kanalizacja była też robiona w ciągu ostatnich miesięcy w Andrespolu. Te inwestycje kontynuowane będą w roku przyszłym. To – można rzec – trwałe, wieloletni priorytet.

„W Centrum Polski”: - Panie radny, a które propozycje inwestycyjne służb wykonawczych Urzędu Gminy budziły wasze największe wątpliwości? Przecież trudno byłoby twierdzić, że po pierwszych, wolnych wyborach samorządowych w Polsce, po dwudziestu pięciu latach od tamtego wydarzenia – o czym pisaliśmy w pierwszym numerze naszego miesięcznika – jakkolwiek samorząd gminny w Polsce satysfakcjonowałby się rolą biernej maszyny do podnoszenia rąk.

Adam Chądzyński: - Nie było takich propozycji. Zanim jakaś przedstawiona jest radzie pod głosowanie, najpierw omawiana jest w mojej komisji. Zresztą, należą do niej...wszyscy radni. To świadczy



Adam Chądzyński

o wadze, jaką przykłada się w radzie do tych zagadnień. Kolosalne znaczenie ma i to, że każdy z nas radnych może zawsze każdą sprawę przed posiedzeniem rady przedyskutować z wójtem, który taką potrzebę rozumie, bo sam kiedyś był radnym.

„W Centrum Polski”: - A czy nie rodzą się w waszym gronie wątpliwości, że z dostępnych nam funduszy inwestycyjnych najwięcej spośród dziesięciu sołectw korzysta Andrespol?

Adam Chądzyński: - Po pierwsze, to teza dyskusyjna, a po drugie – Andrespol, to stolica gminy. Musi wyglądać. Od dawna mówiłem, że budynek Urzędu Gminy – ale tak naprawdę: władz samorządowych gminy, a dopiero w następstwie: miejsce pracy urzędników – nie przystaje swym wizerunkiem do naszych aspiracji i tego, co w dziedzinie rozwoju gospodarki i infrastruktury się w gminie dzieje. Mówiłem i mówię, bo według mnie planowana na rok przyszły nowa elewacja tego budynku, to dużo za mało.

„W Centrum Polski”: - Pani kierownik, od zaledwie trzech miesięcy jest Pani szefową referatu projektów. Wiele lat przedtem pracowała Pani w Urzędzie Marszałkowskim i – krócej – wojewódzkim. Wciąż jeszcze ma Pani bezcenne – zwłaszcza dla małych, silnie osadzonych w tradycji społeczności lokalnych – świeże spojrzenie z zewnątrz. Co w dziedzinie, o której rozmawiamy w Andrespolu uderza Panią najbardziej?

Grażyna Walczak: - Poziom dbałości radnych i wójta o rozwój gminnej infrastruktury. Wszyscy starają się dbać, ale mnie chodzi o rzadko spotykany – moim zdaniem - w innych miejscach poziom tej dbałości. Wiem co mówię, mam porównanie. Zwyczajnie po ludzku sympatycznie jest i to, że sprawy widzi się w tej gminie nie tylko w skali makro, ale



i ...mikro. Mam na myśli choćby bardzo pouczające doświadczenie z ostatnich miesięcy. Próbę zainstalowania w sołectwach siłowni w plenerze.



Agnieszka Janik

„W Centrum Polski”: - Tak, doświadczenie niosące nowe wyzwania. Pisaliśmy o tym miesiąc temu...Czego uczy to doświadczenie

Agnieszka Janik: - Że trzeba przemyśleć jeszcze raz jak formułować pytania ofertowe. W jaki sposób – respektując rygory ustawy o zamówieniach publicznych – lokować nasze oczekiwania w segmencie wyspecjalizowanych firm. Chodzi przy tym o firmy specjalistyczne w rzeczywistym, a nie deklarowanym sensie.

Adam Chądzyński: - Jednak ustawa istotnie krępuje nam ręce.



Grażyna Walczak

Grażyna Walczak: - Od roku kryterium najniższej ceny nie jest najważniejszym w procesie oceny i wyboru wykonawców zleczanych prac. Najważniejsze jest kryterium oceny oferty pod kątem zamówienia, a także sposób opisanie przedmiotu zamówienia oraz oczywiście... wiedza i doświadczenie pracowników.

„W Centrum Polski”: - Panie Rafale prowadź Pan w gazecie cykl „Finansowane spoza gminy”. Co w pozyskiwaniu pieniędzy z zewnątrz, na gminne inwestycje jest najtrudniejsze i oczywiście – proszę przypomnieć Czytelnikom: ile pieniędzy na inwestycje w mijającym roku ściągnęliśmy do gminy z zewnątrz?

Rafał Frankiewicz: - Łącznie: 2 332 398 zł, z czego 667 487 zł z Unii Europejskiej, 964 971 zł z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, a tak zwana „schetyńówka” – pieniądze z budżetu centralnego na drogi powiatowe – to 699 940 zł. A najtrudniejsze jest to,

że każdy projekt inwestycyjny posiada inne kryteria według których przyznawane są gminie środki z zewnątrz. Raz może to być kryterium demograficzne, innym razem – oparte na konieczności naszego współdziałania z samorządem innej gminy lub powiatu, a w innym projekcie premiowany jest tak zwany udział własny, to znaczy ile my sami gotowi jesteśmy wyasygnować na inwestycję. Nie bez znaczenia jest też kto personalnie ocenia nasze wnioski o dofinansowanie. To oczywiście – ludzie nigdy i nigdzie nie są do końca wolni od ocen subiektywnych. Kogoś bardziej przekonuje to, kogoś – tamto.

„W Centrum Polski”: - A jakie znaczenie w procesie pozyskiwania pieniędzy dla lokalnych społeczności ma fakt, że ktoś o jakiś nowych możliwościach dowie się wcześniej od innych sięgających po ten sam kawałek tortu? Że wie szybciej, bo na przykład lepiej kogoś zna i lubi? Jak to w życiu...

Rafał Frankiewicz: - Nie ma znaczenia.



Rafał Frankiewicz

„W Centrum Polski”: - Nie ma znaczenia, czy nie ma Pan na ten temat wiedzy?

Rafał Frankiewicz: - Nie mam wiedzy.

„W Centrum Polski”: - Proszę Państwa, co w tych Państwa staraniach na rzecz gminnej społeczności jest najtrudniejsze

Elżbieta Nowogórska: - Wszystko ma swój stopień trudności. Pozyskiwanie pieniędzy z zewnątrz, wybór wykonawców, nadzór...

Agnieszka Janik: - Trudne jest też rozliczenie projektu z zewnętrzną instytucją współfinansującą. Trudno o wykazanie osiągniętych celów jeśli – na przykład – inwestujemy w system kanalizacji, a później nie wszyscy mieszkańcy chcą się do niego podłączyć.

„W Centrum Polski”: - Czego w nadchodzącym roku, w dziedzinie gminnych inwestycji ubogających naszą infrastrukturę życzy Państwo mieszkańcom i sobie?

Grażyna Walczak: - Satysfakcji z zainwestowanych w roku przyszłym ponad siedmiu milionów złotych, które na ten rozwój planujemy wydać w przyszłym roku.

Adam Chądzyński: - Prawda, ale ja bym życzył sobie jeszcze czegoś „obok”. Czegoś, co też musi kosztować, a co – o czym jestem przekonany – zrobić trzeba. Pozbycia się z pejzażu gminy nazw ulic, które wielu ludziom źle w uszach i głowach brzmią. Nie podoba mi się bardzo, że w Stróży, gdzie mieszkam, jest jeszcze Hanka Sawickiej. Buczka zresztą nie jest lepsza. To też inwestycja, ale w umysły i pamięć naszych mieszkańców i będę o tym w Urzędzie Gminy rozmawiał.

Dyskusję moderował dla Państwa: K.S.



# Czas kipiącej polskości

**Wywiad z Andrzejem Korwin-Kochanowskim, potomkiem Jana z Czarnolasu, dziedzicem ziemiańskich tradycji dawnego Bedonia**

„W Centrum Polski”: - „Milo szaleć, kiedy czas po temu, (...) A powiem wam, że się tym świat słodzi, gdy koleją statek i żart chodzi.”  
**Panie Andrzeju, co Pan sądzi o myśli sławnego przodka? Karnawał, pewnie tak – czas uciech i wesolej zabawy... A Boże Narodzenie? Czym w tradycji waszej rodziny są te święta?**

Andrzej Korwin-Kochanowski: - Radosnym spotkaniem z bliskimi, z Bogiem, z polskością i z samym sobą... Ze schowaną na co dzień pod warstwą bieżących zdarzeń głębią osadzonego w tradycji własnego ja. Tego, które każe mi twierdzić, że kto nie potrafi spontanicznie, żywiołowo przeżywać radości, nie potrafi w pełni odczuwać innych emocji. Sarmacka swada zawsze była i wciąż jest w genach Kochanowskich. Przynosiła ją sobie także pochodząca z Górnej Szwabii rodzina Szlenkierów, z których wywodzi się moja matka Maria. Ich protestancki purytanizm zaczął pękać, kiedy kilka lat po urodzeniu mamy Szlenkierowie przeszli na katolicyzm. Sprawa została przesądzona, gdy rodziny połączyło małżeństwo moich rodziców. A na czym polegała ta swada...? No choćby na tym, że wuj - syn siostry mojej babci Wandy, właściciel Bratoszewic - Kazimierz Rzewuski nie zasiadł do Wigilii zanim przed wieczną nie wykapał się w stawowym przerebłu. Teraz tego samego próbuje mój starszy syn Grzegorz, tyle że o przerebłu jako dziś trudniej.

- **Panie Andrzeju, na ziemi Kochanowskich, którą w 1920 roku pański dziadek Roman Tymoteusz Korwin-Kochanowski przekazał Kościołowi powstała bedońska parafia. W 1923 roku papież Pius XI uhonorował go Złotym Orderem Grzegorza Wielkiego. Po śmierci, w marcu 1927 roku nadano mu Złoty Krzyż Zasługi. Za niestosowność może być więc uznane pytanie o sens i głębię pańskich religijnych przeżyć związanych z nadchodzącymi Świętami.**

- Mój katolicyzm formowały i - pielęgnując - umacniały dwie kobiety. Matka - święta kobieta - i żona Ewa z domu Jaskulska. U nas, po 1945 roku - kiedy w ówczesnym świecie biedni czy bogaci, dla niektórych byliśmy przede wszystkim jednak krwiopicjami i ciemiężycielami - w rodzinie z ośmiorgiem dzieci mogło brakować wielu rzeczy, ale nigdy nie brakowało codziennych niemal rozmów o wierze, polskości i Bogu. Wspólnej modlitwy. W domu nie było pobłażania dla jej bylejakości. Mama by nie pozwoliła. Niezależnie od kondycji ekonomicznej rodziny, matka zawsze potrafiła zrobić wszystko byśmy wobec świąt Bożego Narodzenia stawali godnie. Z należnym tym dniom uduchowieniem.

- **Wspomniał Pan o czterdziestym piątym roku... Nie było Was wtedy w Bedoni.**

- W październiku trzydziestego dziewiątego roku wyrzucili nas Niemcy. Dwór i przylegające

do niego zabudowania potrzebne były żołnierzom Wehrmachtu. Do wiosny czterdziestego piątego roku w dworze wszystko było tak, jak pozostawiliśmy. W tydzień po wejściu Sowietów dwór ogołocono. Potem upaństwowiono, a teraz - wciąż poza własnościowym zasięgiem rodziny - stoi zabity deskami. Do wybudowanego w czasie wojny przez Niemców budynku moi rodzice - Maria i Andrzej z siedmiorgiem wówczas dzieci - wrócili u progu gomułkowskiej „odwilży”. W pięćdziesiątym siódmym. Do Bedonia Kochanowscy próbowali jednak wrócić zaraz po wojnie. Może nie tyle próbowali wrócić, co do powrotu zaproszony został przez miejscową... radę robotniczą mój stryj Jan, który zaczął wtedy w Łodzi studiować prawo. Aktyw z bedońskiej rady robotniczej jak szybko wyniesiony został przez NKWD



Czuję się spadkobiercą i dziedzicem tradycji. Jestem kontynuatorem, ale nie ziemianinem. Nie ma ziemian bez ziemi.

na społeczne wyżyny, tak szybko wewnętrznie się skłócił. Dawni nasi formale tworzący w majątku struktury nowej władzy doszli do wniosku, że jedynym znanym im autorytetem, który może ich pogodzić może być Kochanowski. Pojechali więc do Łodzi i zaproponowali stryjowi... stanowisko przewodniczącego rady robotniczej. Przyjął, na dwa tygodnie. Do momentu, gdy w majątku nie

pojawił się enkawudzista i nie zapytał stryj, czy to on jest tu rukawaditiel i czy nie jest z Kochanowskich. Stryj Jan potwierdził, a sowiecki oficer wyjął nagana i kazał mu wybierać: natychmiastowe rozstrzelanie lub wyjazd z Bedonia na zawsze. Jan wyjechał, a robotnicza rada musiała sobie znaleźć nowego lidera. Tym razem już spośród swoich, bo wszak wiadomo: Nie matura lecz chęć szczerza...

- **Co zdecydowało, że po Katyniu, Manifeste Lipcowym, sfałszowanym przez komunistów referendum z czterdziestego szóstego roku i wyjeździe z kraju premiera Mikołajczyka na wrocławski polski i do głębi pokoleń katolicki ród Kochanowskich - śladem wielu innych ziemiańskich rodzin - nie wyjechał ze zniewolonej Polski?**

- Coś, co dla mnie jest czymś zwyczajnym - umiłowanie ojcowizny. Ziemi, w którą wsiąkał wysiłek dziadka Romana, pradziadka Jana - męża Eufemii Koźmińskiej - od którego w 1867 roku zaczęła się nasza obecność na tym terenie. Przez trzy lata byłem w swym dorosłym już życiu w Stanach Zjednoczonych, trochę w Anglii... Gdybym chciał, zostałbym. Wie pan, można ryzykować żart, że u nas miłość do ziemi ojców na przestrzeni pokoleń równa była miłości Jana do fraszek i pieśni. Mój ojciec przed wojną studiował rolnictwo w najlepszej wtedy ziemiańskiej rolniczej uczelni w Cieszyńcu nad Olzą. Pikanterii tej historii dodaje fakt, że zaraz po studiach ruszył z innymi na podbój Zaolzia...

- **Studiował rolnictwo, by w latach pięćdziesiątych osiąść na siedemnastu hektarach - podzielonych zresztą wśród rodziny - bedońskiej ziemi?**

- A skąd w latach

trzydziestych miał wiedzieć, że po reformie rolnej zostanie rodzinie siedemnaście hektarów? Wykupionych zresztą wcześniej przez babcię Wandę od wierzycieli i tylko z powodów czysto proceduralnych nie wcielonych - według ksiąg wieczystych - do dwustu sześćdziesięciu hektarów majątku tutejszej gałęzi rodziny. I właśnie wyłącznie dlatego po reformie rolnej możliwych przez nas do odzyskania.



Do czterdziestego piątego roku w dworze wszystko było tak, jak pozostawili. W tydzień po wejściu Sowietów dwór ogołocono. Potem upaństwowiono, a teraz stoi zabity deskami.

- **Pan także, po studiach w Szkole Głównej Gospodarstwa Rolnego - ze specjalnością z zakresu architektury przestrzeni - jest rolnikiem. Ma Pan szkółkarskie gospodarstwo ogrodnicze w Bedoni, staw dzierżawiony od Lasów Państwowych, Miazgę za plotem i czwórkę dorosłych dzieci. W tym dwóch synów - dzieciów nazwiska... Tym Pan jest. A kim się Pan czuje? Jak daleko lub blisko Panu do Czarnolasu, odznaczonego przez papieża dziadka Romana, jego brata Jana - rektora Uniwersytetu Warszawskiego - który lubił chadzać w kontuszu i pisać traktat o obyczajach, zyskał wśród znawców miano Kitowicza wśród Kochanowskich.**

- Tak... Bardzo Pan chce żeby to Panu powiedział? - Czuję się spadkobiercą i dziedzicem tradycji. Rozpoznany obraz drzewa genealogicznego naszej rodziny to piętnaście pokoleń. Od mojego, wstecz sięga pokolenia... dziadka Jana z Czarnolasu. Jestem kontynuatorem, ale nie ziemianinem. Ziemianstwo się skończyło. Nie ma ziemian bez ziemi.

- **A ziemianstwo w duszy, w głowach, w poczuciu ciągłości, w poczuciu odpowiedzialności za spychane na margines uniwersalne wartości?**

- Dziś to funkcja inteligencji.  
- **Jak Pan spędzi tegoroczne Święta?**  
- Z rodziną. Z żoną Ewą, synami, córkami i wnuczkami. Tu w Bedoni. Będą tradycyjne wypieki, własnoręcznie wykonywane z masy solnej choinkowe ozdóbki. Rozmowy o silnej w rodzinie żeglarskiej pasji... Kontakt z wodą, to też poezja Kochanowskich, tyle że nie pisana, a przeżywana.

- **Czym więc teraz dla siedemdziesięcioletniego Andrzeja Korwin-Kochanowskiego w największym sentencjonalnym skrócie Boże Narodzenie?**

- Odpowiedź na tak postawione pytanie zawsze pozostawać musi częściowo w sferze niedopowiedzeń... To dni, przed którymi ludzie - w każdym razie wierzę, że jeszcze niektórzy - oczyszczają dusze. To czas wspomnień dworskiej, świątecznej celebracji sprzed lat. To przestrzeń w roku, która kipi polskością.

- **Wesołych świąt Panie Andrzeju. Panu i Pana bliskim.**

Rozmawiał: K.S.

## Brawa, ukłon w kierunku wrażliwych

Listopad mijającego roku na długo pozostanie w pamięci muzykujących członków „Okaryny”.

Miesiąc temu, w Łasku odbyła się impreza pod nazwą Amatorskie Artystyczne Spotkania Seniorów, czyli XXI „Biesiada pod Złotym Liściem”. Jej celem - przyświecającym przedsięwzięciu od samego początku - jest inspirowanie w regionie amatorskiego ruchu artystycznego, podnoszenie poziomu artystycznego wykonawców i instruktorów oraz konfrontacja osiągnięć zespołów. W tym roku uczestnikami spotkania były zespoły wokalne, teatry oraz kabarety między innymi z: Sieradza, Pabianic, Belchatowa, Piotrkowa Trybunalskiego, Koluszek i Widawy oraz nasza „Okaryna” - zespół ludowy z Justynowa i Janówki.

Jury - w składzie pięcioosobowym - przyznało naszym muzykom wyróżnienie I Stopnia, honorując występ eleganckim dyplomem.

Założyciele, a zarazem kierownicy zespołu - Jadwiga Kolosowska oraz Krzysztof

Deka - dawno już temu zauważyli, że piosenka przynosi ludziom radość, bo...dotyka ich duszy. Dziś przyznają, że zakładając w 2012 roku zespół, chcieli aby muzyka wypływała z serc tworzących „Okarynę” śpiewaków.

Teraz - po tych kilku latach twórczej pracy - z dumą i satysfakcją mogą skonstatować, że wszyscy w zespole są jedną grupą przyjaciół. Artystyczną rodziną, którą udało się stworzyć w czasie prób w uroczym siedzibie Koła Gospo-



dyń Wiejskich w Janówce. Podczas artystycznych spotkań i wyjazdów.

Cieszą się wszyscy, którzy na sukces zapracowali. Jeszcze raz okazało się, że kiedy z nietlumioną niczym energią i autentycznym zaangażowaniem realizuje się swoje pasje, rezultaty prędzej czy później przychodzą. Razem z artystami-amatorami z Justynowa i Janówki cieszymy się i my w redakcji, bo to nasz zespół

- z tradycji naszej kultury i naszych emocji. Z naszej gminy. Nasi potrafia.



Małgorzata Pluta (współpraca: k.s.)





# Ślad Benedykty na w wiejskiej świetlicy...

Były wspomnienia, mały program artystyczny przygotowany przez najmłodszych oraz karty świąteczne z życzeniami i słodki poczęstunek. W połowie listopada, podczas uroczystości przygotowanego poświęcenia oddanej dzieciom po generalnym remoncie Świetlicy Środowiskowej w Justynowie było miło i serdecznie.

Świetlica działa od dwa tysiące trzeciego roku. Dwa razy w tygodniu – we wtorki i czwartki w godzinach od 15 do 18 – korzysta z niej dwadzieścia dwoje dzieci potrzebujących pomocy przy odrabianiu lekcji. Prowadzące zajęcia nauczycielki - Teresa Ścieszko i Olga Rosiak – pomagają również swym podopiecznym rozwijać indywidualne zainteresowania i umiejętności. Plastyczne, muzyczne, sportowe. Pomysł zorganizowania w gminie takiego miejsca zrodził się w Stowarzyszeniu Rozwoju Justynowa i Janówki. Do głównych inicjatorów należała ówczesna dyrektor Szkoły Podstawowej w Justynowie, animatorka wielu przedsięwzięć podejmowanych przez stowarzyszenie, Wiesława Fiet. Sukces nie byłby jednak możliwy, gdyby pomysł nie zyskał uznania w miejscowej parafii. To najpierw ksiądz Jerzy Wiśniewski, a później Bronisław Ciesielski poparli pomysł stowarzyszenia. To w pomieszczeniach po dawnej kaplicy dwanaście lat temu świetlica rozpoczęła działalność i tam działa – także obecnie, po tegorocznym wakacyjnym remoncie – do dziś.

Działa i wspiera najmłodszych mieszkańców okolicy dzięki całorocznemu zaangażowaniu finansowemu Stowarzyszenia Rozwoju Justynowa i Janówki, które opłaca między innymi comiesięczne wydatki za prąd i gaz. Tylko w tym roku stowarzyszenie - w efekcie pozyskanych jednoprocenowych darowizn od podatników PIT – mogło przekazać świetlicy sześć tysięcy złotych. To także za te pieniądze, każdego roku stowarzyszenie może zapewnić dzieciom wyjazd na basen lub na wycieczkę.

Zakupić do świetlicy potrzebne pomoce dydaktyczne.

Placówkę współfinansuje też gminny samorząd. Z budżetu gminy pochodzą środki na płace dla nauczycieli, posiłki dla dzieci, środki czystości.

Po wielu latach istnienia, remont okazał się koniecznością. Wymieniono okna, drzwi i meble. Odnowiono podłogi i ściany. Adoptowano na kuchnię trzecie pomieszczenie dawnej kaplicy. A wszystko to - niezależnie od roli w tym przedsięwzięciu Stowarzyszenia Rozwoju Justynowa i Janówki, jak stanowczo podkreśla jego prezes Beata Nowak – głównie dzięki proboszczowi miejscowej parafii księdzu Dariuszowi Burskiemu i ofiarodawcom. Życzliwym ludziom z okolic i nie tylko. Ksiądz Darek wielokrotnie w trakcie nabożeństw mówił o konieczności zebrania funduszy na remont. Przekazał na ten cel część składanych na tacę ofiar. Do materialnego wsparcia potrafił skutecznie zachęcić darczyńców indywidualnych - którzy na remont nie poskąpili pieniędzy - ale i firmy remontowe, które przekazując za symboliczną złotówkę niezbędne materiały i urządzenia, remont sponsorowały.

Także z tych powodów fakt, że aktu poświęcenia świetlicy po remoncie dokonał ksiądz Burski ma swoją wymowę. Módl się i pracuj - dewiza św. Benedykta z Nursji - sama w takim momencie pcha się do głowy. Choć przecież proboszcz z Justynowa do benedyktynów nie należy... „Celem istnienia świetlicy – mówił w odnowionej placówce na zakończenie tego listopadowego spotkania - jest nie tylko zawiązywanie przyjaźni wśród dzieci, ale też wspieranie i łączenie społeczności lokalnej i tworzenie regionalnego patriotyzmu”.

I nic już dodawać nie trzeba.

Beata Nowak  
(współpraca redakcyjna: K.S.)



Fakt, że aktu poświęcenia świetlicy dokonał ksiądz Burski ma swoją wymowę. Módl się i pracuj - dewiza św. Benedykta z Nursji - sama w takim momencie pcha się do głowy.



## LISTY

Szanowni Państwo...

**BĘDZIE SIĘ DZIAŁO!**

Od kilku miesięcy w naszej gminie ukazuje się gazeta „W Centrum Polski”. Znajdujemy w niej wiele interesujących informacji o tym, co dla nas - mieszkańców gminy Andrespol - najbliższe; o ludziach z pasją, o pracy naszego samorządu, wreszcie o wydarzeniach, które dzieją się na naszym terenie.

No właśnie - wydarzenia, w tym miejscu odczuwam pewien niedosyt, którym pragnę się z Państwem podzielić.

Otóż znajdujemy tu relacje z różnych ciekawych imprez o charakterze społecznym, jednak w większości dotyczą one tego, co już się wydarzyło. Nie ma natomiast rubryki z informacją co będzie się działo w naszej gminie. Wielka szkoda, ponieważ co roku w różnych miejscach gminy Andrespol ma miejsce naprawdę wiele ciekawych imprez. Z drugiej strony, jest wiele osób, które pewnie chętnie wzięłyby w nich udział, jednak mogą mieć wątpliwości, czy rzeczywiście są mile widziani, skoro nie podajemy wydarzeń do informacji publicznej.

Trzymamy się utartych od lat ścieżek nagłaśniania imprezy tj. zapraszamy osobiście, ogłaszamy na facebooku, na stronie internetowej, jednak te formy reklamy trafiają do określonej grupy ludzi. W efekcie na różnych imprezach bywają od lat te same osoby, pozostałe zaś z braku informacji i wyraźnej zachęty wciąż stoją z boku.

Czy zgadzacie się Państwo ze mną, że czas to zmienić?

Jeśli tak, jeśli chcemy w pełni wykorzystać potencjał, jaki niesie ze sobą nasza gminna gazeta, pokazać jak dużo się u nas dzieje, zaprosić ludzi do włączenia się w życie społeczne, to musimy wyrobić w sobie nawyk informowania redaktora „W centrum Polski” o planowanych wydarzeniach z odpowiednim wyprzedzeniem, i tak informacja o imprezie, która odbędzie się w styczniu musi dotrzeć do redakcji najpóźniej do 8 grudnia.

A dzieje się u nas dużo: w Gminnym Ośrodku Kultury, w GOSiR „Relaks”, w szkołach, przedszkolach, domach pomocy społecznej, klubach sportowych. Także koła gospodyń wiejskich i osoby prywatne organizują imprezy o charakterze społecznym. Zatem zachęcam wszystkich do wspólnego tworzenia rubryki „Będzie się działo!” w naszej gminnej gazecie „W Centrum Polski”. Jeśli każdy poinformuje o organizowanej przez siebie imprezie, mieszkańcy naszej gminy znajdą w tym miejscu naprawdę szeroki wachlarz nadchodzących wydarzeń.

Korzystając z okazji, serdecznie zapraszam wszystkich chętnych do aktywnego powitania Nowego Roku - na wspólny marsz z kijkami, pierwszy z cyklu „Razem weselej” już 1 stycznia 2016 r. Zbiórka o godzinie 14,15 w Kraszewie na polanie pod lasem, za mleczarnią przy placu zabaw. Trasa ok 7 km. Po marszu witamy Nowy Rok ogrzewając się przy ognisku.

Wspólne marsze będą odbywać się cyklicznie, szczegóły w następnym numerze oraz na stronie [www.andrespolaktywnie.pl](http://www.andrespolaktywnie.pl)

Serdecznie zapraszam i życzę szczęśliwego, aktywnego spędzenia Nowego 2016 roku.

W imieniu społecznej grupy „Andrespolaktywnie”

Elżbieta Żaczek

P.S. I jeszcze sprostowanie:

W numerze listopadowym miesięcznika „W centrum Polski” w artykule pt. „Z perspektywy sołtysa” zamieszczone zostało zdanie cyt. „...partnerkami w działaniu sołtysa... stały się współinicjatorce dorocznego Festynu Rodzinnego, panie: Joanna Kalinowska ze Stróży i Elżbieta Żaczek z Andrespola”.

Pragnę sprostować, że nie byliśmy współinicjatorkami, lecz współorganizatorkami festynu. Inicjatorami byli Tadeusz Maszał, Lech Kunikowski i Tomasz Kopera.

Z poważaniem Elżbieta Żaczek

## REKLAMA

**obniż koszty OGRZEWANIA swojego domu**

**WESOŁYCH ŚWIĄT!**

**GRES-STYL**  
Twoja łazienka

Oferujemy materiały do wyposażenia Twojej łazienki: glazurę, terakotę, gres, armaturę, kabiny, brodziki, wanny, parawany, umywalki, miski WC, meble łazienkowe, bidety.

dostawa GRATIS! do domu

wysokie właściwości ENERGETYCZNE

PELLET DRZEWNY KUPI SZ W GRES-STYL

95-020 ANDRESPOL, ul. Rokicińska 113  
tel. 668 060 544, [www.g-slazienka.pl](http://www.g-slazienka.pl)

## REKLAMA

**parmad**

Oferujemy usługi:

- \* mycie i woskowanie samochodów
- \* pranie tapicerki samochodowej
- \* pranie tapicerki meblowej
- \* pranie dywanów
- \* czyszczenie parowe płytek i fug
- \* sprzątanie domów

Usługi świadczymy z dojazdem do klienta!!!

Tel: 884-704-555





# Mikołajki dla Ekwadoru

Tak, jak zapowiadały, swą akcją przeprowadzili z dużym rozmachem i... jeszcze większym entuzjazmem. W sobotę dwunastego grudnia przed południem dzieci ze szkoły podstawowej w Wiśniowej Górze – przy organizacyjnym wsparciu swych katechetek Beaty Porochniak i Katarzyny Lamprecht-Lysoniewskiej – na placu przed Urzędem Gminy przeprowadziły akcję: Dzieci Pomagają Dzieciom.

Piąta C – i wszystko jasne! Choć w dziecięcym przedsięwzięciu o typowo charytatywnym charakterze pomagali uczniowie z: VI C, II E, III B i VI D, prym wiodła V C! To oni wymyślili jak chcą zarobić pieniądze na pomoc dla dzieci z prowadzonego przez siostry Benedyktynki zółbka w San Domingo w Ekwadorze. Jaką treścią wypełnić reguły – zorganizowanego przez Dzieło Pomocy „Ad Gentes” Komisji Episkopatu Polski ds. Misji – konkursu „Mój Szkolny Kolega z Misji”. Jak informowaliśmy Państwa miesiąc temu, pierwszy pomysł był taki, że pieniądze zarobią sprzedając przechodniom ciasta i zabawnie malując widom twarze. Tak też się stało, choć w rezultacie oferta dziecięcego happeningu była znacznie bogatsza.

Oprócz stoiska z najczęściej „babcię produkcyjną” ciastami na sprzedaż i punktu malowania twarzy oraz jednorazowych tatuaży, w tę sobotę przed Urzędem Gminy była loteria fantowa, stoisko ze słodkimi ozdobami choinkowymi, pierniczki w ruchomym punkcie sprzedaży wędrujących wśród sporej rzeszy widzów na biało ubranych dziewczynkach. Były śpiewane przez dzieci koledy i obiecany przez władze gminy Mikołaj, za którego dzieci i ich dorosłe opiekunki swym organizacyjnym partnerom z gminy bardzo dziękują.

Przede wszystkim jednak było duże zainteresowanie andrespolań, wspaniały nastrój i wymierny efekt – tysiąc dziewięćset siedemnaście złotych, które – zebrane

w to przedpołudnie przez uczniów szkoły z Wiśniowej Góry – wspomogą maluszków ze zółbka w dalekim kraju Ameryki Południowej. I w efekcie było coś jeszcze... Kolejne dziecięce doświadczenie satysfakcji, jaką niesie ludziom otwartym na innych gest pomocy drugiemu – choćby zupełnie nieznanemu – człowiekowi.

Taka spontaniczna lekcja dobroci.

K.S.



## SPORT

### W klubach, w GOSIR-ze i na „Orliku”

Było niemal jak na turnieju mistrzów. Identyczne zaangażowanie graczy, podobny poziom emocji i... trochę tylko niższe umiejętności. Zresztą to ostatnie to rzecz względna – zależna od ocenach od rangi i pozycji areny rozgrywanego turnieju w świecie tenisa. Turniej, który trzeciego, czwartego i piątego grudnia odbył się w hali Gminnego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Wiśniowej Górze w naszym, gminnym świecie tenisa nie ma sobie równych.

Były to już u nas trzecie w tym roku zawody tenisa ziemnego. Tym razem w hali spotkali się tenisiści-amatorzy z naszej gminy - i gmin ościennych - kończąc w ten sposób tegoroczny sezon. Ogółem, w bieżącym roku w gminnych turniejach tenisowych - o których mówi się w środowisku już coraz głośniejsze - wzięło udział prawie pięćdziesiąt osób.

Zwycięzcą Mikołajkowego Turnieju Tenisa Ziemnego - „Andrespol 2015” został Eugeniusz Zajac, który w finale pokonał Dariusza Trocia. Trzecie miejsce zdobyli: Tomasz Surowiec i Piotr Stasiak.

Prezentowanej w hali GOSiR woli walki i zaangażowania, jak już wspomnieliśmy, mogliby pozazdrościć uczestnikom zawodów zawodowej. Do wysokiego poziomu turnieju, stając - a właściwie w tenisie należałoby chyba powiedzieć: siedząc - na wysokości zadania dostosowali się również sędziujący. Udział pań

oraz fakt, że wiek graczy – który w najmniejszym stopniu nie był elementem ograniczającym udział w sportowych zmaganiach - pozwala optymistycznie patrzeć na tenis ziemny, jako formę aktywnego wypoczynku w Andrespolu i okolicach. Dość powiedzieć, że tenisiści uczestniczący w grudniowych rozgrywkach, to osoby w wieku od dwunastu do siedemdziesięciu pięciu lat. A wszystkim bez wyjątku towarzyszyła w grze sympatyczna atmosfera i uśmiechy na twarzy. Jak później zdolaliśmy usłyszeć, to właśnie te elementy zmagania dla organizatora zawodów - pana Jerzego Surowca z Andrespola - były najlepszym podziękowaniem za wysiłek włożony w przygotowanie turnieju.

Zawodnicy i animatorzy zawodów - za pośrednictwem naszej gazety - dziękują przedstawicielom gminnego samorządu za udostępnienie kortów oraz ufundowane nagrody. My z kolei pozwalamy sobie podziękować i pogratulować inicjatywy i konsekwencji... animatorom. Jeśli cokolwiek możemy poradzić, to tylko to, że w przyszłym roku warto chyba pomyśleć o nieco wyraźniejszej promocji turnieju. I nie po, a przed... Ale tak, czy siak – Tak trzymać! Ten turniej, to jeszcze jedna gwiazdka – no, może na razie ledwie gwiazdzeczka - w gminnym diademie.

Nasi potrafia...

K.S.



Finaliści mikołajkowego turnieju Eugeniusz Zajac i Dariusz Troć oraz organizatorzy.



## Okolice kultury

### GOK i nie tylko. Co, gdzie, kiedy w kulturze

Osiemnaściami tysiącami książek dysponuje Biblioteka Gminna w Andrespolu. Tyle pozycji zgromadzono od tysiąca dziewięćset pięćdziesiątego szóstego roku, kiedy to placówka nosiła jeszcze nazwę Biblioteki Gromadzkiej – prowadzona przez Danutę Więclaw - mieściła się w małym lokalu przy ul. 30-lecia PRL w Wiśniowej Górze.

Kończący się rok powiększył tę pulę. Osiem i pół tysiąca złotych na nowości wydawnicze biblioteka otrzymała bowiem ostatnio z budżetu Ministerstwa Edukacji Narodowej w ramach Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa. Wraz z identyczną kwotą z zasobów własnych, pieniądze te pozwoliły na zakup pięciuset nowych pozycji wydawniczych. Wśród nich są książki, które należy koniecznie przeczytać - ostatnie nagrodzone, nominowane do nagród do warstwy i względu na bogactwo zawartej w nich informacji i wiedzy. Są również te, które bawią, straszą i trzymają w napięciu. Dostarczają dobrej rozrywki, a niekiedy potrafią być wprost nieczym... balsam dla naszej duszy.

Zwłaszcza wtedy, gdy stajemy wobec trudnych wyborów. Takich, jakich dokonywać trzeba nieraz bardzo wcześnie, a później już przez całe życie. „Być czy mieć” - oto jest pytanie! Prawie jak u Szekspira i wciąż aktualne... Czy o naszej przyszłości decydujemy sami, czy decyduje zbieg okoliczności? Co na ten temat mówią osoby ze świata kultury, nauki, sportu i biznesu. O życiowych wyborach, których dokonali już w wieku szesnastu, dziewiętnastu lat, o wartościach jakimi się kierowali i jaki wpływ na ich decyzje miała szkoła, rodzina i środowisko opowiadają bohaterowie książki „Ludzie, Pasje, Wartości”. Podobną problematykę podejmuje Eve Ainsworth w książce „Siedem dni”. Mowa w niej o dorastającej młodzieży zderzającej się niekiedy z trudnymi sytuacjami w szkole i w domu. Bardzo wiele dobrych i złych rzeczy wydarzyło się bohaterom tej książki. Jakie podejmowali decyzje, gdzie szukali oparcia i siły, jak zmieniło się ich życie? Czy ktoś z czytelników odwiedzających naszą bibliotekę odnajdzie siebie wśród bohaterów książki?

Te książki, to jedynie dwie pozycje z owych nowo zakupionych pięciuset.

Jeśli potrzebujesz duchowego wsparcia, to Szymon Hołownia w książce „Święci codziennego użytku” pomoże ci odnaleźć odpowiedni wzorzec wśród pustelników i świętych.

„Matka i córka” Marii Nurowskiej z kolei, to nie tylko książka o relacjach znanej - a w naszej bibliotece lubianej - pisarki i jej córki, ale przede wszystkim szczera i poruszająca rozmowa bliskich sobie kobiet. „Wariatka z Komańczy” natomiast, to ostatnia z napisanych pozycja Nurowskiej.

Choć los nas wciąż zaskakuje, od nas zależy czy pozwolimy szczęściu zagościć pod naszym dachem. „Krok do szczęścia” i „Zgoda na szczęście”, to bliski każdemu sercu świat miłości i dobra przedstawiony przez Annę Figner – Ogonowską.

Prezentując nowości biblioteki, polecam niepublikowaną dotąd, debiutancką powieść „Wilki” Marka Hłaski oraz książki nominowane do nagrody „Nike”: „Sońkę” Ignacego Kaprowicza, „Szum” Magdaleny Tuli, „Wschód” Stasiuka i oczywiście nagrodzone „Księżki Jakubowe” Olgi Tokarczuk. W gminnej bibliotece – wśród nowości - znajdziecie Państwo książki noblistki z dwa tysiące piętnastego roku Swietłany Aleksijewicz: „Czarnobylska modlitwa” oraz „Ostatni świadkowie”.

Dla najmłodszych Czytelników także mamy w bibliotece nowe propozycje, między innymi: „Pierocinie” Agaty Widzowskiej, nowe przygody z serii: Biura Detektywistycznego Martina Widmarka. Dla szczególnie dociekliwych i lubiących gry komputerowe polecam natomiast naukowe śledztwo – „Zagubionych w Kosmosie” lub pozycję z serii zagadek logicznych „Misje wynalazcy”, a także „Zemstę robotów”, gdzie zadaniem Czytelnika jest rozwiązanie niezwykle zagadek.

Przygoda z książką może być czymś fascynującym. Jeśli jesteś gotowy ją przeżyć, wejdź do biblioteki, gdzie zapisanych jest trzy tysiące osób, a aktywnie z zasobów bibliotecznych - łącznie z punktem bibliotecznym mieszczącym się w GOK w Wiśniowej Górze i filią biblioteczną w Justynowie – korzysta tysiąc czterystu mieszkańców gminy. Jeśli nas odwiedzisz, wśród nich będziesz i TY.

**Szanowni Państwo, za dwa dni Wigilia i Święta... Z pewnością nie z książką bezpośrednio, bo w ciepłych rozmowach z bliskimi i w najbliższym z nimi kontakcie... Ufam jednak, że i z tym, co w sferze prawd, wartości oraz emocji zacerpnęliśmy z przeczytanych kiedyś lektur. Dobrych Świąt – wszystkim z Państwa, w tym także naszym Czytelnikom.**

Alina Garnys





## Zartujemy, dowcipkujemy, gotujemy - nasze hobby i fascynacje

NASI  
POTRAFIA  
Nasi  
potrafiąMega show  
w języku Szekspira

Mateusz wygrał. Był z grona najmłodszych, ale był najlepszy – tak zdecydowało jury szóstej edycji Festiwalu Piosenki Angielskiej „The Shining Stars”. Zdobył też nagrodę specjalną grona pedagogicznego Gimnazjum im. Jana Karłowicza w Wiśniowej Górze - za przepiękne w jego wykonaniu Hallelujah Leonarda Cohena. Tak naprawdę wygrało jednak całe gimnazjum – wszyscy uczniowie z każdej jego piętnastu klas. Wszyscy nauczyciele tej szkoły, w której 25 listopada odbył się festiwal angielskiej piosenki wykonywanej przez tamtejszych gimnazjalistów.

Imprezy na takim poziomie - organizacji, reżyserii, scenografii, jakości nagłośnienia, przygotowania estradowego wykonawców oraz

oferty choreograficznej - nie powstydziliby się niejedna profesjonalna agencja funkcjonująca na rynku dorosłych miłośników piosenki - show dużego miasta. Prawie pięćdziesięciu uczestników festiwalu - wokalistów, tancerzy, konferansjerów łącznie z aranżerem-reżyserem widowni, akustyków, dziennikarzy szkolnej gazetki – uczniów gimnazjum w Wiśniowej stworzyło imprezę o imponującym poziomie artystycznej energii. Radosne spotkanie z anglojęzyczną - balladową, popową, ale i rockową - piosenką odbyli zainspirowani i wspomagani przez swych nauczycieli. Pedagogów z naszego gimnazjum.

Sześć lat temu z pomysłem tego typu szkolnego przedsięwzięcia wyszła gimnazjalna anglistka Sylwia Wieczorek. Od razu dołączyły dwie inne nauczycielki języka angielskiego: Karolina Trzepadlek i Joanna Kwiatkowska-Kisiel. W tym roku pani Sylwia nie uczestniczyła już w trwających od początku października przygotowaniach. Została przewodniczącą festiwalowego jury. Organizatorkami były panie Karolina i Joanna. Czuwały nad wszystkim. Łącznie z wywołaniem wśród sponsorów efektywnego zainteresowania imprezą. Stąd i tegoroczne nagrody dla zwycięzców – słowniki języka angielskiego, podręczniki do nauki tego języka

z najwyższej dydaktycznej półki, zawsze lubiane przez młodzież gadzety akustyczne – godne były poziomu artystycznego festiwalu.

Na tej imprezie stało się coś jeszcze. Coś bardzo dla nas – dla naszej i przyszłości naszych dzieci – ważnego. Otwierając show, dyrektor gimnazjum Dorota Salska powiedziała wprost: celem festiwalu jest rozwijanie umiejętności językowych i wokalnych uczniów. Fakt, ale także umiejętności... AUTOPREZENTACJI. To bardzo ważne, by u progu XXI wieku - w którym wiedza na temat zasad funkcjonowania rynku opinii, prawideł promocji, reklamy i autoreklamy jest równie ważna jak znajomość matematyki - młodym ludziom z małych, lokalnych, wiejskich społeczności ktoś umiał i chciał powiedzieć to głośno.

Organizatorom dziękujemy, wykonawcom gratulujemy. Naszym Czytelnikom mówimy: Popatrzcie.

K.S.



W tym roku festiwal – dbając o każdy szczegół i kierując wszystkim – zorganizowały panie: Joanna Kwiatkowska-Kisiel i Karolina Trzepadlek. Czy patrząc w te uśmiechnięte twarze, trzeba się pytać skąd w imprezie tyle dobrej energii..?



Sala widowni wypełniona była po brzegi. Także uczniami z ostatnich klas szkół podstawowych z Wiśniowej Góry, Bedonia i Justynowa.

Imprezę perfekcyjnie poprowadzili konferansjerzy-trzecioklasiści: Wiktoria Stolarek i Jakub Kózka.



Gdziekolwiek nie poszli, głowy sporej części widzów kierowały się w ich stronę. Ubiegłoroczni laureaci festiwalu: Sylwia Goszczyńska i Jakub Berdzik – tak, jak rok temu - hipnotyzowali widownię przepięknym Stey Rihanny.



Wywiady z artystami – tu ze zdobywczynią Nagrody Publiczności Liwią Pyskłąk z I b – przeprowadzały nasze koleżanki z branży... Reporterki z przygotowywanego do rynkowego debiutu „Expressu Wagarowicza” - Małgosia Loba i Nicola Boldbaatar.



Pani dyrektor Dorota Salska - u swego boku ze zdobywczynią Nagrody Publiczności Liwią Pyskłąk – miała powody do radości i co ważne, potrafiła ją okazać.



Niezwykłym przerwaniem w ciągu wokalnych popisów był występ gimnazjalnej – chciałoby się powiedzieć: topowej! - grupy tanecznej w składzie: Angelika Ambroziak, Justyna Dubla, Sylwia Goszczyńska, Dominika Górniewicz, Dominika Kulesza i Kamil Turkiewicz.

Sukcesem – jak w kulisach powiedział potem naszej redakcji: sukcesem bardzo super, ale zupełnie niespodziewanym – Mateusz cieszył się razem z dwoma towarzyszącymi mu na estradzie... aniołkami. Z koleżankami z tej samej sportowej klasy: Darią Banasiak i Natalią Lis.

Klasą dla siebie okazał się w tym roku Mateusz Malec z I c. Subtelnie zaśpiewaną balladą Hallelujah Cohena oczarował słuchaczy i wywalczył Główną Nagrodę oraz specjalną Nagrodę Grona Pedagogicznego.



Jakub Mielnicki z III c kontrolował emocje widowni... Podnosił lub tonował nastrój. Jak zawodowy aranżer zbiorowej percepcji widzów, jak prawdziwy reżyser widowni.

